Nro 39
ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.
Utile dulci.
PISMO DODATKOWE
DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.
we Środę dnia 8 Października 1828 Roku.

I.

Wyszedł drugi tom zaymuiącego dzieła P: Lach-Szyrmy P. U. W. p: t: Anglia i Szkocya. Większą połowę iego poświęcił autor opisaniu Szkocyi, a zwłaszcza tych gór które Ossyan a po nim Walter-Skott tak dla nas zaymuiącemi uczynił. — Czytelnikom naszym a zwłaszcza na prowincyi, którzy ieszcze tego dzieła nie mieli sposobności nabyć, zapewne przyiemnym będzie ieden z niego wyiątek; może wielu zachęci do zbogacenia niém swoiéy biblioteki.

„Zostawiwszy nasz statek w Aros, udaliśmy się iak nayśpieszniéy, gdyż noc nadchodziła, w dalszą podróż, chcąc zanocować na zachodniéy stronie wyspy Mull, i obstalować tam na dzień iutrzeyszy statek do Staffy. Odbyliśmy tę podróż piechotą, która iest bardzo przyiemną w górach, i nie tyle utrudza ile na równinie. Niemal co krok, za każdą odmianą mieysca, nastręcza się tam iaki nowy przedmiot, co zaymuię uwagę i skraca czas. Gdzie potrzeba zastanowienia się, można krok zwolnić i zatrzymać się, i można zboczyć z drogi: nic nie nagli, nic nie wstrzymuie. Zgoła kto pieszo idzie, silnieysze odbiera wrażenia, żywiéy poymuie i żywiéy czuie: ruch ciała zdaie się dopomagać do ruchu myśli, i bydź dla niéy tak potrzebnym iak akcya dla mówcy. Tak w Szwaycaryi i w innych górzystych kraiach podróżuie każdy, chcący z podróży korzystać. Nad taki sposób podróżowania niéma korzystnieyszego dla malarzy i naturalistów: iest on dla nich konieczny i niemal iedyny. Konie, muły, szarabany, są złem, bez którego często trudno się obeyść. Gdzie może bydź inaczéy, naylepiey zamówić sobie rozsądnego przewodnika, obeznanego dobrze z mieyscem i obyczaiami ludu: rozmowa z nim może bydź przyiemną i uczącą.

W ogolności lud Szkocki w górach iest bardzo ubogi. Mórg kartofli i mórg owsa lub ięczmienia, od którego ieszcze czynsz muszą płacić, składa całe ich mienie. Bydła maią mało, krowa, kilka owiec i kóz stanowi cały ich dobytek. Grunt obrabiaią rydlem lub motyką, nie pługiem, dla kamienistości ziemi. Chléb iedzą owsiany, który ma smak ostry, słodkawy i przykry, bo niezmiernie suchy: aby go przełknąć, popiiaią wodą lub mlékiem; nayle-

piey ieść go z świeżem masłem, i tak iedzą go w naymaiętnieyszych domach. Wszelako i tu uważaią te placki (Cakes) bardziéy za relikwie patryotyczne, niż za prawdziwy przysmak. Mieszkania Goralów także są bardzo nędzne: są to klétki z różnych nieforemnych kamieni, pozlepianych gliną, niekiedy przesypywanych tylko prostą ziemią. Okna w nich z potłuczonych kawałków szyb poskleiane, tak są małe, że ledwo światło przez nie przedrzéć się może. Dachy ze słomy i trzciny, czasem pokryte wrzosem. Wewnątrz domu niema nic pocieszníeyszego. W ciasném mieszkaniu, ledwo za cienkiem przegrodzeniem z desek, leżą ludzie obok zwierząt: łożem ich słoma albo raczéy barłóg; nayczęściéy wrzos w grube prześcieradło obszyty. Prosta ziemia pomięszana z gliną przez czas stwardniała, zastępuie mieysce podłogi. Domy są bez kominów, — ogień się pali na ziemi, a dym wychodzi przez otwór w dachu. W niektórych dachach te otwory zastępuią okna. Stodół nie znaią: zboże stoi w stogach, które tak umieią układać, że pomimo częstszych niż u nas deszczów, nie zamaka. Byliby iescze szczęśliwi, gdyby to wszystko było ich własnością; lecz nayczęściéy trzyma tylko dzierżawą. Co za porównanie z naszym kmiotkiem, który ma pole na różne rodzaie zboża, ogródek na warzywa i owoce, dom dla rodziny, kilka chlewów dla bydła, i stodołę! Wszelako mimo tego ubostwa i ledwie nie nędzy, lud ten ma wyższe oświecenie, niżby się może podróżny spodziewał. Poważność i roztropność daią się postrzegać w iego mowie; w każdéy chatce znayduie się biblia, xiążki do modlitwy, a czasem i śpiéwy narodowe, lub kronika. Są one iedyną zabawą i pociechą w ich odosobnionym życiu, odosobnioném nayhardziéy w zimie, kiedy śniegi i mrozy odetną ich doliny od wszelkiego społeczeństwa. Pani Schopenhauer, podróżuiąca Niemka, ubolewaiąc nad takowym ich stanem, gdy się pytała młodey góralki: "Co też, moia Panno, wy robicie w zimie?" Ta odpowiedziała: "Przędziemy i modlemy się." Jest pewne rozgraniczenie między ubóstwem a nędzą. Ubóstwo nie zagradza iescze drogi do szczęścia i szacunku; brak moralności pogrąża w nieprzebranéy nędzy. Przy tamtém człowiek iest tylko nędzarzem, przy tém nędznikiem.

Nazaiutrz, skoro niebo z za gór bielić się zaczęło, co miało znaczyć świt, który się w górach późniéy niż na równinach rozjaśnia, a do wielu dolin ledwie o południu słońce zaziera, wypłynęliśmy na małym baciku z trzema przewoźnikami ku wyspie Staffa. Wypływaiąc z zatoki mieliśmy z obu stron ogromne góry, któreśmy, przy pomyślnym wiatrze od wschodu, prędko ominęli. Staffa leży naprzeciw samego otworu zatoki; prosto do niéy zmierzaliśmy. Blisko niey wiatr zwolniał, ledwie nie zupełna cisza nastąpiła, i trafiliśmy właśnie w porę kiedy morze nayniżéy stało: nie było więc przeszkody i niebezpiezzeństwa wpływaiąc do cudownéy tam iaskini, którą zowią *Gmachem Fingala* (Fingal's Hall). Maiąc przed oczyma tę wspaniałą katedrę ręka przyrodzenia zdziałaną, będąc zachwycony iey ogromem, rzuciłem się w mo-

rze, chcąc własnemi siłami dostać się do iéy przybytków: a ieśli nie, bydź pochowanym na iey pysznym cmętarzu. Maytkowie, ufni bardziéy moiéy odwadze niż sztuce pływania, którą podobno na głębi Atlantyku uznawali za niedostateczną, byli iak uważałem, względem mnie spokoyni, i z daleka z łodzią płynęli. Dopiero kiedym podpływał pod sklepienie wzniosłych bazaltycznych kolumn: kiedy zimnieysza pod niem niż na otwartem morzu woda, zaczęła przeymować moie członki: kiedy morze, nie przyszedłszy ieszcze z pierwszego poruszenia do spokoyności, chociaż wiatr ustał, silnie bałwanami o nadbrzeżne kolumny uderzało: i kiedy maytkowie zaczęli się obawiać, żeby rozhukane wały mnie na skałach nie rozbiły; wtenczas postrzegłem sam niebezpieczeństwo, i wróciłem do łodzi. Na niéy wpłynęliśmy w głąb tey cudownéy iaskini, i dobraliśmy się do samego iéy końca, czego przy gwałtownieyszem morza poruszeniu niepodobna dokazać. Cała grota iest wodą zalana: głębokość w niéy wody, iak w tedy przy nayniższém morzu, była od 5 do 7 sążni. Rozmiar iéy iest następuiący: przy weyściu 53 stóp szeroka, 117 wysoka, a 250 długa: w głębi nieco się zwęża. Ma zaś ściany wysmukłe, i regularne bazaltyczne kolumny, na których łuk sklepienia z dwóch nierównych odcinków złożony spoczywa. Sklepienie to wydawało się iak misterna rzeźba gotyckiego gmachu. Cały kształt iaskini przypomina gotycką architekturę, z tą iedynie różnicą, że nieforemność niektórych iéy zarysów, żałobny kolor bazaltu i mrok ponury w iéy głębi rozlany, działaiąc z całą mocą ogromu swego na czucie, obudza niewymowne wrażenie, iakiego w budowach ręką ludzką zdziałanych rzadko się doznaie. Szczególniéy doświadczaliśmy tego wrażenia słysząc szum bałwanów biiących o nadbrzeżne kolumny, i ryk morza wdzieraiącego się i wypieranego z poboczney *Jaskini*, zwanéy *Melodyiną* (Melodious Cave). Zdawało się w tedy, iak gdyby natura sama odprawiała tam swe nieszpory. Szczytna wielkość tego przyrodzonego budownictwa zdolna iest napełnić każdego choćby nayoziębleyszego widza, zdumieniem. Podobne uczucia, iakich sławny Józef Banks był doznał, odwiedzaiąc to mieysce, zaymowały i mnie. »I cóż znaczą, pisze on, obok tego katedry i pałace wznoszone przez człowieka? Czcze wysilenia i igraszki! Ludzkie dzieła są drobném naśladownictwem w porównaniu z wielkiemi utworami natury," Inny znakomity podróżny, Fauys St. Lond, o tym samym gmachu tak się wyraża: „Widziałem wiele dawnych wulkanów, opisałem nie iednę ścieszkę bazaltyczną, nie iednę zadziwiaiącą iaskinię z lawy; lecz nigdzie nie zdarzyło mi się widzieć nic do niey podobnego, tak wzniosła wysokość sklepienia, tak nadzwyczaynie położenie, kształt i wdzięk tego dziwnego utworu natury." Tu ona naydzielniey zwyciężyła sztukę, a wielkość skali, podług którey działała, i harmonia zarysów, przywodzą na myśl wielkość taiemniczéy iéy potęgi. Ona tu wydaie się bydź wszystkich sztuk matką.

Wzdłuż ściany, po prawéy ręce, o sążeń nad wodą, ciągną się szeregi kolumn poodcinanych tak regularnie, iak gdyby były odpiłowane: po nich iść można daleko w iaskinią. Pospólstwo nazywa te odcinki krze-

słami rycerzy Ossyana, na których oni, przybywszy na radę do Fingala, zasiadali. Gdyby tak istotnie było, iak lud sobie marzy, światło wpadaiąc tylko od otworu do iaskini, a w głębi coraz grubszy mrok, musiałoby nadawać ponurą postać zgromadzeniu, którego duch tak posępnie przebiia w dumach Ossyana: niezmierzone morze szumiące u podnóża, byłoby iak niezmierność ich sławy, którą brzmiały harfy śpiewaiących Bardów: a maiąc przed oczyma w dali wyspę Ionę, sławną grobami starożytnych Królów i rycerzy, budziliby w sobie otuchę nieśmiertelności. Wielkość przyrodzenia łączy się tam z wielkością wspomnień, a człowiek co się ich czuć nie wyrzekł, obcuiąc z niemi musi bydź wielkim.

Wyszedłszy z Gmachu Fingala, gramoliliśmy się po bazaltycznych kolumnach, które iak stosy drzewa, prostopadle, poziomo, i ukośnie leżały porozrzucane: wiele było pogiętych co widocznie wskazywało miękki i płynny ich stan pierwotny. W naywiększéy części są one sześciokątne. Po tych naturalnych schodach dostaliśmy się na sam wierzch wyspy, gdzie nikt nie mieszka: do 15 sztuk bydła pasło się na iéy urodzaynym gruncie. Przywożą ie tam tylko na lato: w zimie wyspa całkiem iest opuszczona. Powiadano nam, że iednéy zimy uboga rodzina wybrała się tam na mieszkanie; lecz dla trzęsienia się wyspy, które lud zabobonny złemu duchowi przypisuie, zmuszoną była z niéy się wynieść. Trzęsienia tego przyczyna iest naturalna: morze podczas burzy wpieraiąc się w iaskinie któremi wyspa iest podziurawioną, wstrząsa nią całą: z iednéy wypieraiąc zamknięte powietrze, sprawią huk podobny do huku z dział.

Byliśmy na wyspie, gdy morze było spokoyne: podczas nawałnicy musi tam być okropnie; nikt się też wtenczas do niéy nie puszcza, nawet zbliżyć się do niéy byłoby niepodobieństwem. Mieyscem lądowania iest iaskinia *Clamshieil*, tak nazwana od swego kształtu do konchy morskiego kruku (phala corax). Jest ona portem téy wyspy. W niéy iedząc obiad, przypomnieliśmy sobie uczty rycerzy Ossyana, na których konchy zamiast kielichów krążyły. Sławną ona z dziwnie pięknego echa. Maytkowie chcąc dać nam poznać iego skutek, wszedłszy do niéy, powtórzyli wspomnioną pieśń do wiosła.

Cała ta wyspa niema więcéy nad milę Angielską wzdłuż a pół mili w szerz, i iest własnością iednego z Macdonaldów, który się od niéy *Macdonald of Staffa* tytułuie. Na naywyższym iéy szczycie, który iest nad gmachem Fingala, stoi wysoka kupa kamieni, iakie na naywyższych górach Szkockich daią się postrzegać, i maią bydź z czasów Druidów; zowią ie *Cairn*. Jedne z nich służyły do religiynych obrządków Celtów, drugie iak nasze kurhany, na groby ich bohatyrów. Trafiaią się między niemi na 140 stóp wysokie, a w rozrzuconym. iak Pennat świadczy, znaleziono 70 grobów, tylko nie wymienia mieysca. Sztuczne te kamienne góry, bo takiemi sprawiedliwie nazwać ie można, nie wznoszono od razu, lecz podobno powstały z czasem, podług tego iak ci, którzy pochowanych uczcić chcieli, dorzucali do nich kamieni. Zdaie się to potwierdzać sposób mówienia, ia-

kiego lud zwykł był używać prosząc o łaskę u wyższych: *Curri mi eloch er do charne*) przyrzucę kamień do twoiéy mogiły).

Dogramoliwszy się do Cairnu, mieliśmy rozległy widok na Atlantyk. W nieiakiéy odległości przerywała nam go wyspa Jona, która na iego ciemnym przestworze iak na dłoni leżała. Galickie iéy nazwisko iest *I-Columb-kil!*, Znayduią się na niéy rozwaliny naydawnieyszych zabytków budowli Chrześciańskich: między któremi ciekawe są ruiny kaplicy roku 565 przez Ś. Kolumba założonéy, przy któréy był i klasztór. Ztamtąd rozszerzyła się wiara Chrześciiańska na wyspy i do Szkocyi; a opowiadacze iéy zwani byli Chaldee, Na około ruin kaplicy rozciąga się starodawny smętarz: sławiona świętość przybytku, uczyniła go pożądaném mieyscem pogrzebów dla monarchów i możnowładców. Dzieie świadczą, że tam spoczywa 48 Królów Szkockich, 5 Irlandzkich, 8 Norwegskich, i ieden Król Francuzki. Nieco daléy za grobami monarchów znayduią się mogiły Panów Wysp (Lords of Isles). Nagrobki maią bydź liczne, lecz napisy iuż wytarte i nieczytelne. Nie ieden z pogrzebanych tam, myślał zapewne za życia, że nie tak rychło z pamięci ludzkiéy wygaśnie, a dziś nawet ich imion nie ma śladu. Innym powodem do chowania się na wyspie, było dawne proroctwo przepowiadaiące na siedm lat przed sądnym dniem, zapadnienie w morze Jrlandyi i Szkocyi: gdy tymczasem szczęśliwa Jona, nie wiem przez iaki przywiléy, ma nad falami morza wznosić swe iasne czoło. Cóżkolwiek bądź, patrząc na tę wyspę, przypomniały mi się uczucia doznane na niéy przez Johnsona i nie mógłbym godniéy naydalszego kresu naszéy podróży na zachód zakończyć, iak przytoczeniem słów tak znakomitego męża: "Stąpaliśmy, mówi on, po ziemi wyspy Iony, oddawną w dzieiach głośnéy. Ona była źródłem i siedliskiem wszelkiéy oświaty w Kaledońskich kraiach: ztąd nie okrzesana i błędna dzicz barbarzyńców czerpała zasady religii i iéy błogosławieństwo. Odrywać myśl od mieyscowych wrażeń, iakkolwiek byśmy chcieli, często niepodobna; a gdyby nawet i można, nie zgadzałoby się z rozsądkiem. Cokolwiek nas odwodzi od zmysłowości, wszystko co przeszłe, odległe, lub przyszłe, nadaię sobie wyższą cenę nad to co iest teraźniéyszém, i podnosi godność myślących istot. Daleką niech będzie odemnie i od moich przyiaciół ta zimna filozofia, która z obojętnością i bez czucia prowadzi swego zwolennika po ziemi — po ziemi uzacnionéy mądrością, męstwem i cnotą. Nie masz czego zazdrościć temu, którego przywiązanie do swéy oyczyzny, nie nabrałoby nowéy mocy na równinach Maratonu, i który nie byłby przeięty naygorętszém uczuciem religiynem na ruinach Iony."

Maiąc iuż odpłynąć ze Staffy, rzuciliśmy raz ieszcze wzrok na okropną przestrzeń Atlantyku, za którą leżał świat nowy, Ameryka. Rzuciliśmy wzrok pożegnania ku stronie Irlandyi, i na inne wyspy Hebrydzkie, do których Staffa należała, a między niemi Mull była naywiększą. Atlantyk piękniéy się wydaie niż morze Niemieckie od wschodu Szkocyą oblewaiące: woda w nim czystsza, głębiéy mo-

żna dno widzieć, rośliny morskie rosną w niém buyniéy, większe mnóstwo konch i muszli. Brzegi wysp okolicznych pionowo w morze zapadaiące, malowniczo się przedstawiaią: szczególniey tego dnia pięknie odbiiały się przy świetle słońca, bo panowała naypięknieysza pogoda. Daleko weselsze też zachodnie brzegi Szkocyi, od wschodnich, nawet wegetacya na nich prędsza, na dwa miesiące wszystko rychléy doyrzewa.

Płynąc nazad ze Staffy do Mull, mieliśmy po lewéy ręce dwie wyspy *Colnse* i *Ulvę*. Na piérwszéy, lat temu kilkanaście mieszkał dawny Wódz Szkocki, przez przygody kraiu zubożały, (nazwisko iego przepomniałem), który pomimo to był tak gościnny, że poczytywał za ubliżenie sobie, ieśli kto z odwiedzaiących w ów czas Staffę ominął brzegi samotnéy iego dziedziny, gdzie zwyczay miał częstować gości dowoli naywybornieyszą rosą gór (Whisky), którą w podeszłym swoim wieku lubił sam się orzeźwiać. Wiedząc że iuż nie żył i że nie wyszle w pogoń za nami, omineliśmy brzegi gościnnéy niegdyś wyspy, gdzie z nim może i gościnność umarła; a może nawet żywa dusza nie pozostała oprócz trzody owiec i bydląt, tak iak na bezludnéy Staffie. Nie przeszkodziło to iednak do powzięcia naylepszéy myśli o gościnności tamtych stron, zwłaszcza kiedyśmy płynąc po zatoce Keał uyrzeli zamek Campbellów. W domu wspomnionego Wodza, byliśmy dawnym w Szkocyi zwyczaiem przyięci: tu dano nam przykład nowoczesnéy gościnności, iaka z cywilizacyą i zamożnością kraiu iest zgodna. Takie gościnne krainy, pospolicie morze nie towarzyskie od ludzkiego społeczeństwa przedziela: gdzie nie masz gospód, tam dom obywatelski zostaie gospodą. Człowiek musi nieść pomoc i wsparcie dla człowieka: gościnność iest potrzebą iego serca.

Jeszcześmy raz zwrócili z zatoki wzrok na przestwór Atlantyku. Słońce weń zapadało. Jakiemiż słowy mieliśmy ostatnie iego promienie pożegnać! Jakiemi rozlewaiący się ich urok po nadbrzeżnych górach i morzu, ieśli nie twemi, oycze pieśni tych krain Ossyanie! Jako mieszkaniec wschodu, wita ie wschodzące, myśmy zachodzące żegnali.

Już z błękitnego pola cię żegnamy,
O złoto-włosy niebios młodzianie!
Zachód ci swoie otworzył bramy,
Widać twe nocne posłanie,
Ku tobie idąc wały zachwycone,
Z drżeniem czoła wychylaią;
Patrzą w twe oczy uśpione,
I drżące w tył się cofaią,
Spoczniy, o słońce! w cienistéy grocie,
A radość przynieś w powrocie.

Brodziński.

II.

O tańcach u rozmaitych ludów.

Nie wiem który nudny filozof powiedział, że tańcuiący tém się tylko różnią od szalonych, iż ich szaleństwo iest krótsze... Niech będą szalonymi; ale co do mnie nie mogę źle sądzić o tych co skaczą, pląsaią i weselą się: smutek i wstyd krępuią nogi, wesołość czyni ie lekkie i zgrabne.

Wszystkie narody na świecie tańczyły, tańczą i tańczyć będą. Wszyscy ludzie maią muskuł zygomatyczny, ieden

z trzynastu muszkułów w ustach. Cofa się ku uszom, gdy człowiek chce śmiać się, a iakże nieszczęśliwy kto nie był i na chwilę wesołym! Śmiech i pląsy stanowią wesołość; lecz okazuie się rozmaitym sposobem, podług obyczaiów i stanu oświaty ludów. Tańcami u Paikiców, Mondrików, Butikudów, dzikich narodów; w Brazylii są śpiewy woienne z tupaniem około ofiar, które maią bydź zabitemi, a których czaszki posłużą za puhary biesiadnicze. Tańce kraiowców Nowéy Zelandyi i Nowéy Holandyi, są prawie wstępem do śmierci i rzezi. — Tańce mieszkańców wysp Maryańskich, maią ślady rycerskiego charakteru Hiszpanów, posiadaczów dzisieyszych tego bogatego archipelagu. Tam to, w Agagna stolicy wyspy Guham, byłem świadkiem tańców ciekawych z innego powodu iak u narodów Europeyskich. Kilka statków z wysp Karalińskich przybyło tam razem ze mną, a kraiowcy którzy na nich byli, przedstawili nam widowisko, które zbogaciłoby nasze teatra, gdyby ie biegły mistrz tańców zdołał dokładnie określić.

Wesołość naywiększa ożywiała twarze wszystkich aktorów. Zabawa ich nie była grą, lecz uroczystością. — Nie śmiano się tam, aby się śmiać; nie skakano, aby się zmordować; poruszenia ich malowały stan serca, a serca ich były szczęśliwe. Zebrani razem w dwa szeregi, tancerze zanucili śpiew monotonny i bardzo harmoniyny, któremu towarzyszyły gesta iak nayprzyiemnieysze. Oczy ich wyrażały żądzę i namiętność.

Wkrótce po téy scenie miłosnéy, nastąpił śpiew weselszy, ponieważ ci ludzie umieią urozmaicać swoie zabawy. Wzięli się za ręce, biegali w koło i robili tysiąc płochych skoków; każdy kładł swoię nogę na udzie swego sąsiada; wszyscy śmiali się z naszego podziwienia i zadowolnienia: a gdy się figura skończyła, ieden z aktorów odrywał się od trupy i przychodził nas pytać się, czyliśmy zaspokoieni.

Po tych scenach oryginalnych i zabawnych, nastąpiły tańce tak ciekawe, że tylko rysunek może dadź o nich wyobrażenie. Trudność stanowiła ich zasługę. Uzbroieni długiemi kiiami w obudwóch rękach, weseli Karolinczycy uszykowali się w dwa szeregi. Z razu ieden z tancerzy oznaczał początek figury, podnosił głos iak gdyby dla zwrócenia uwagi. Śpiew powszechny odpowiadał na ten głos, wywiiano kiiami w lewą i w prawą stronę, lecz to tylko było preludium do dziwnego łoskotu.— Wkrótce ożywia się widowisko; tancerze zmieniaią mieysca, uciekaią przed sobą, gonią się, rozpierzchaią, zbiegaią bez nieładu, tworzą dziwne figury, obrazy zachwycaiące. To znowu po czterech, to po ośmiu napada gwałtownie na siebie; kiy grozi plecom, broń go odpiera; kiy sięga głowy, tuż kiy sąsiada wstrzymuie go; każdy biie i zasłania się razem. Co za ruch! co za szybkość! co za zręczność, aby przebiegać tyle razy pod bronią drugich i nie bydź uderzonym; nie pomięszać się, porządku nie popsuć! Oko z trudnością ich spostrzega; uwagaby się zmordowała, gdyby zadziwienie nie zaymowało iéy mieysca.— Figury się zmieniaią co chwila; tancerze zmieniaią przeciwników, a zawsze naydoskonalsza harmonia panuie podczas téy uroczystości. Nakoniec trzy krzyki mocnieysze, trzy poruszenia gwałtownieysze, trzy uderzenia, kończą obraz.... Są bez wątpienia cokolwiek osłabieni; lecz

radość i zabawa widzów zdaie ich się wynagradzać za ich trudy.

Szczęśliwy ludu! dalekiż iest dzień, w którym napadnięty przez srogich nieprzyiaciół, będziesz musiał zamienić narzędzia zabawy na broń morderczą? Ach! oby głos ludzkości wzniósł się wśród wszystkich narodów i skłonił ie do bronienia was; bo nieprzyiaciel waszych zabaw i waszego szczęścia musi bydź także nieprzyiacielem rodu ludzkiego.

Po tych rozrywkach tak nadzwyczaynych, nastąpiły gry mieszkańców wyspy Sandwich, wyrzuconych tu przez burzę.

Wszyscy ci nieszczęśliwi, stoią przed naszemi oczyma; maią wykonać kilka tańców swego kraiu i oczekuią niecierpliwie chwili rozpoczęcia. — Mężczyźni przysiadaią, piersi i ręce maią gołe; resztę ciała okrywa kawał materyi. Dano znak pewnym rodzaiem wycia mocnego, wydanego przez wszystkich bez różnicy; muszkuły ich są w poruszeniu, ich brwi marszczą się, oczy się iskrzą, usta wydaią śpiew barbarzyński; skaczą, wracaią się, upadaią, wykręcaią, zniżaią czoło i podnoszą z dumą; biią się rękoma w piersi, możnaby sądzić, że się chcą zabić. Lecz co widzę? mierzą się okiem, grożą sobie. Któryż malarz wyda kiedy te krzyki, te poruszenia przeraźliwe, te okropne konwulsye, to wesołe szaleństwo? Możnaby powiedzieć, że po tych strasznych tańcach, ci ludzie powinniby bydź szaleńcami, zdolnymi popełniać naywiększe zbrodnie.

Podobne konwulsye i nieład, panowały w tańcach kobiet. Zdawało mi się, że iestem obecny śmierci męża Eurydyki na górach Tracyi.

Nasz taniec iest umiarkowańszy i więcey skoczny, nie śpiewamy w ówczas, bo iesteśmy zbyt zniewieściali, aby razem dwa trudy ponosić; ciału nadaie zgrabność; ma wielkie znaczenie w intrygach miłosnych, odstręcza zazdrosne, a podbiia młode serca.

Gdy słyszę panienkę mówiącą, że nie lubi tańca, pewien iestem, że iest obłudna lub niezgrabna. Która mi zaś mówi, że go szalenie lubi, daie mi dobry znak swego charakteru. Czego się wstydzić zabawy niewinney? Śmieycie się młode panienki, gardźcie śmiesznemi klątwami krytyków; przyszłość blizka, smutna przyszłość, która ostudza miłostki, czeka na was. — Jeżeli taniec lubicie, tańczcie, niechay to wszyscy widzą: tańczymy w towarzystwie, a kryiemy się czyniąc coś złego.

Potańcuiesz, rzekł nauczyciel do młodego próżniaczka... a ten taniec łzy wyciska. Lubimy ten co rozwesela wyobraźnię. Kontradans i walec, przystoią młodzieży; w pierwszym człowiek przyiemny nay lepiey się wydaie; w drugim nabiera wdzięku. Kochanek i kochany iestże szczęśliwym w tańcu? nie wiem. Młodzieży! tańcz i walcuy na przemiany.

(z Dz: Mód.)

III.

Dnia wczorayszego PP. Coracci i Kropiwnicki, w obecności JW. J. U. Niemcewicza Prezesa Towarzystwa Przyiaciół Nauk, wytknęli mieysce na Pomnik Kopernika przed gmachem Towarzystwa Przyiaciół Nauk. — Pomnik ten stać będzie na przeciw głównych drzwi gmachu o 36 łokci od nich wprost oddalony. — Tego roku założą fundamenta aby się należycie osiadły; następnego zaś roku Pomnik postawiony będzie.
